

RELACJA

Edwarda Szostaka

nagrana 7 lutego 1992 roku w Gdyni przez M.Strasz

I/797

ARCHIWUM WSPOMNIENI

Byłem koło Grodna, we wsi Dymitkowo (to jest między Grodnem a Kuźnicą Białostocką, po [obecnej] stronie sowieckiej); od granicy jest chyba 9 kilometrów. Aresztowany zostałem 10 października 1949 roku. Ojciec został aresztowany później, za tak zwane kułactwo; rozpoczęła się kolektywizacja. Ojciec dostał 10 lat i ja dostałem 10 lat. Mnie jeszcze za brata posądziła, że współpracowałem z AK – wyrok otrzymałem większy. A brat w 1945 roku uciekł; wszyscy uciekli. Był w AK. (Już nie żyje, ojciec też nie żyje).

Sądzony byłem w 1950 roku przez sąd wojenny w Grodnie, przez Trybunał Wojsk[owy] MWD. Wyrok otrzymałem taki: 10 lat [obozu] i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich.

Najpierw wywieziony zostałem do Workuty. Tam byłem rok, a miałem być dwa lata. Nie wiem, co za przyczyna; z tych dziesięciu lat w wyroku było napisane, że dwa lata lata w tzw. *srogożimnych łagierach* (specjalnych łagrach). W 1950 roku załadowali nas na wagony i wywieźli aż do stacji Nachodka, koło Władywostoku.

Pyt.: – Na Workucie w którym obozie, nie pamięta Pan?

Nie, nie pamiętam; tam były jakieś numery...

Pyt.: – Ale w kopalni?

Węgla, tak. Wtedy, jak tam byłem, tam miasta żadnego prawie nie było, tylko wojska MWD, ochrony. Gdzie byłem, miejscowość się nazywała Chałmieriu, mnie się zdaje.

Później nas wywieźli na Czukotkę. Miesiąc byliśmy w porcie Nachodka. W 1952 roku we wrześniu dotarliśmy na Czukotkę. Tam pracowałem w kopalni... Trudno ocenić, to była tajemnica. Wszystkie kopalnie podlegały „pod wiedomstwo MWD”, to znaczy pod Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Tam dobywali tylko rudę uranową; było takich potężniejszych trzy kopalnie. Nazywały się – takie osiedla: Krasnoarmiejski, Siewiernyj (Północny) – odległe od siebie gdzieś o 100 kilometrów; ja byłem na Juźnym (na Południowym). Iwalkumiej taki był jeszcze jeden [osiedle]. A stolica Czukotki, tam, gdzie ja byłem, to jest Pilet; nie po stronie wschodniej, ale od Wyspy Wrangla. Trzeba było jechać przez Cieśninę Beringa, tam jest port Piwiek.

Wieźli nas statkiem, 5 tysięcy osób. Załadowali nas koło Władywostoku, port Nachodka. A tam dostarczyli nas pociągiem.

[Na Czukotce] byłem od 1951 do 1954 roku. 10 grudnia 1954 roku zostałem zwolniony, bo nam zaliczali za dzień dwa dni. Po pierwsze [dlatego], że to była strefa północna, oni nam dawali klimatyczne. Warunki były bardzo ciężkie, więc zaliczali za jeden dzień, jeżeli norma była wykonana 131 procent, zaliczali dwa dni [wyroku]. Skorzystałem na tym. Trzy lata mi doliczyli, później Stalin zmarł, wszystko upadło. Miałem jeszcze 15 lat zsyłkę. Zawiadomili mnie dzień przed zwolnieniem. Przyszedł do mnie naczelnik, nazywał się chyba Lebidziew, pyta: „Czy utrzymujesz kontakt z rodziną?” Mówię, że nie. – „A wiesz, gdzie jest rodzina?” – „Wiem, koło Grodna mieszkają.” On powiada: – „Nie, twojej rodziny tam nie ma. Matka i siostry są w Kazachstanie, a ojcie [w] Odmurskiej ASSR, w obozie. Ty jesteś skierowany, pojedziesz do Kazachstanu na zsyłkę.”

Wtedy było już źle, dali nam a conto kopalni, kopalnia wykupiła bilet na samolot, to był grudzień. 27 grudnia [1954 roku] samolotem, załadowali nas, przywieźli, 30 grudnia byliśmy już w Moskwie. [...]

Pachta – arat, prawie na przedpolach pustyni Kyzyl – kum. Może z 900 kilometrów od Alma – aty. Przyjechałem 7 stycznia [1955 roku] już na miejsce. Tam byłem do 19 czerwca 1956 roku. Później powiadomili, że będzie spis Polaków i kto ma jakieś dowody, że do 1939 roku był obywtelem polskim, ma prawo ubiegać się o wyjazd. Faktycznie skąd papiery weźmiesz? Tyle lat, ślad zatarł się. Ale miałem rodzinę w białostockim, po tej stronie granicy [po polskiej]; napisałem list. Wujek przysłał mi natychmiast wyzew. Musiałem jechać, przetłumaczyć to na rosyjski. Długo nie czekaliśmy, w lipcu chyba [1956 roku] przyjechaliśmy do Polski.

Pyt.: – Z kim Pan leciał tym samolotem z Czukotki do Moskwy?

Wracali przeważnie wszyscy więźniowie. Nie było żadnego [Polaka], byłem sam. Większość to Ormianie i Gruzini. Było nas ze 30 osób, lecieliśmy małym samolotem. Rosjan prawie też nie było. W Moskwie nigdy nie byłem, nie znałem [jej]. Gruzini jeszcze zaproponowali: – „Na pożegnanie chodź pojedziem, zobaczymy Uniwersytet Łomonosowa...” Wtedy akurat odbudowali. „Chodź, zobaczymy Lenina i Stalina.” Mówię: – „Na cholere mnie potrzebny ten Stalin.” Ale jak oni idą, to i ja poszedłem zobaczyć.

My się pożegnali, oni pojechali na Dworzec Kurski, który kierował pociągi na południe, a ja zostałem sam, pojechałem w zupełnie innym kierunku.

Pyt.: – W obozie [na Czukotce] ilu było Polaków?

Był jeden Polak ze mną, już nie żyje. Był ze mną na Czukotce przez 4 lata. Snopko Józef, mieszkał w Kwidzynie. W ubiegłym roku byłem w Kwidzynie, chciałem go spotkać, to się dowiedziałem, że nie żyje.

Na Czukotce było kilku Polaków, spotkałem.

Pyt.: – Jak tam były narodowości?

Wszystkie, jakie tylko są w Związku Radzieckim.

Pyt.: – A czy jakaś przeważała?

Tam chodziło o młodzież. Powyżej 40 lat nie brali; od 20 do 40. Nawet jak dwóch zębów nie miałeś, to też nie brali. Tam okropnie *cynga* [panowała] (szkorbut). Z początku nie było leków, naród umierał, jak muchy. Dopiero po śmierci Stalina trochę [się poprawiło]. A tak, to dawali nam smołę. W beczkach była smoła; nie dostałeś obiadu, dopóki niie zjadłeś łyżki smoły, codziennie. To bardzo dobrze pomagało, ja mam [do dziś] swoje zęby.

Pyt.: – Jak tam karmili? Tak samo, jak na Workucie?

Lepiej było. Na Workucie było okropnie, okropnie dużo ludzi umierało. Zmarł tam Wiśniewski Józek, mój sąsiad, miał 28 lat. Okropne warunki.

Można przyznać, że na Czukotce był trochę lepszy porządek. Wszystko zależało od kierownika kopalni. Jak kopalnia miała zysk, nam się należało 600 gram chleba, a kierownik kopalni dawał 800. Od niego wtedy zależało. Tak to była norma, jak nazywali *nar-kom*[a]. Na Czukotce warunki były lepsze, zupa była. Tam jeszcze było zakorzenione z czasów wojennych, bo przez Czukotkę przechodziły transporty ze Stanów Zjednoczonych i różne konserwy, chleby pozostawały, jeszcze mieli w magazynach. Dlatego można było ulżyć sobie życie.

Nieraz przyszedł kierownik, powiada: „Zrobiliście normę? Dać im jeść.” Ci, co [nas] pilnowali, głosu do tego nie mieli. Kierownik kopalni miał głos.

A w Workucie był taki obóz, ja wiem? Oni nazywali „*praiwol*”. Tam człowieka zabić, to było zero. Wszystko było w rękach NKWD, dyrektor kopalni nic nie miał do gadania.

Pyt.: – Na Czukotce bardziej się liczyli z ludźmi?

Może się tak nie liczyli, bo tam śmiertelność też była duża. Ale jakoś tam było bliżej granicy, to od Alaski 170 kilometrów. Tam nie było żadnych cywili rosyjskich. Żadnej kobiety – Rosjanki. Brak tlenu. Były tylko wojskowe bazy.

Pyt.: – Obozów kobiecych też nie było?

Na Czukotce nie. Były na Kołymie, na południu, tam las. Na Czukotce żadnej roślinności nie ma, absolutnie. Aż do rzeki Ambarczyk od samej Cieśniny Beringa; żadnej roślinności. Góry, skały, niebo i lód. Więcej nic tam nie ma.

Pyt.: – Gdzie mieszkaliście? W barakach?

W barakach. Zależy gdzie, na jakiej kopalni. Stawiali najpierw potężny namiot, brezentowy, w środku objany deskami, wytynkowany. Dwie beczki, węgiel – to całe piece. Warunki były ciężkie, ale tam przeważnie młodzież. Starszych tam nie brali. Ja sam, jak spałem, nieraz koc był przymarżnięty do ściany. Ale kto przetrwał, to przetrwał.

Najgorzej trzeba było się wystrzegać, żeby nie zachorować. Tam była bardzo marna opieka. Przeważnie więźniowie sami obsługiwali; lekarz – więzień, felczer. Prywatny lekarz raz na pół roku przyjechał, przeważnie z Kołymy przylatywał samolotem.

Ostrzegali sami, żeby brudów nie jeść żadnych, nie łąpać. Wołę głodny być, ale żeby było w porządku.

Wiele ulżyło po śmierci Stalina, jak Beria został aresztowany. Wolność była inna całkiem.

Pyt.: – Jak się ta zmiana przejawiała?

Z [obozu] do kopalni było może kilometr. W każdej grupie chodziło 50 osób, to [konwojeci] obstawili z psami i prowadzili. A później już było luźniej. A to na człowieka moralnie oddziałuje mocno.

Po śmierci Stalina można było czegoś dochodzić, czy ubranie – pójść zapytać, czy się należy. I gazetę przynosili. Przedtem żadnych warunków, żadnych swoich praw nie mogłeś dochodzić. Mówili, że „*ty prestupnik*”, przestępca, i koniec, to było wszystko. „Żebyś nie był przestępcą, to by cię tu nie przywieźli”.

Pyt.: – To były kopalnie uranu?

Tam trudno było komuś powiedzieć, co to było. My wszyscy podejrzewaliśmy, że to są kopalnie uranu. Był u nas cech mechaniczny, gdzie remontowali traktory, różne maszyny, koparki. Tam chłopaki znaleźli parę ziaren rudy – jak kasza gryczana, trochę większa. Położyli to w cechu w ogień. Cały dzień leżało to w ogniu i nie zmieniło koloru. Jeden [z nich] powiedział: „Wiecie co? Oni nam głupstwa plotą, że to ołów. Ja podejrzewam, że to uran”. Między nami też byli szpicle; już na drugi dzień tego gościa nie było. Chyba po roku przysłał list z Magadanu. Miał 15 lat wyroku, odsiedział 7; napisał: „uzupełnili mi za te słowa – ten sam wyrok, od nowa, 15 lat.” Później każdy już milczał, niech tam będzie, co chce. Ale wszyscy mówili, że to jest uran. Jak się odjeżdżało, po zwolnieniu z kopalni, każdy musiał podpisać tajemnicę, gdzie pracował i co robił. Robili odciski palców (jak w więzieniu).

Wszyscy wiedzieli. Przy kopalni była fabryka *obogatitelna*. To [ruda] szła wodą, tak, jak złoto. Myli czyściutko, woda szła bez przerwy po taśmach, potem splukiwali rudę w beczki od benzyny, od razu spawarka, zaspawany otwór. Jak zespawano, był przy niej żołnierz, on tę beczkę konwojował aż na ląd. Dwóch żołnierzy, jeden – zależy, ilu przeznaczili. Pamiętam adres [docelowy]: Krasnojarski Kraj – mówili, że pod jeziorem jest fabryka, gdzie wyrabiają uran wzbogacony.

Pyt.: – Już po wypłukaniu to wyglądało jak kasza gryczana?

Tam już nas nie dopuszczali w ogóle. Tam były specjalne wojska, bataliony robocze.

Pyt.: – Więźniowie już nie?

Już nas nic nie obchodziło. Tam było wojsko, do lotniska konwojowali sami, w samolot i odwozili do Krasnojarskiego Kraju. Adres pisali na beczkach, nieraz było wiadomo: *gorod Klast*, Krasnojarski Kraj, *stantia Czemskaia* – tam wozili.

Pyt.: – Te kopalnie były głębinowe, jak węgla, czy inne?

Przeważnie prawie na wierzchu, odkrywkowe. Kilkadziesiąt metrów ziemi, odkrywkowe. Piasek całą zimę przygotowywało się na hałdy, później, gdy przychodził sezon – oni nazywali „*pramywacznyj sezon*” – przemywali ten

piasek; trwało to od maja do końca sierpnia. Później wszystko się znowu zamykało, zimą wszystko zakrywali. To bardzo wielki proces, zanim się wydobyło. Nieraz maszyna, nowy traktor się popsuł czy utopił... Pamiętam wypadek, że traktor z hałdy spadł do wody i się utopił całkiem. Z boku staliśmy. Przyjechał taki Majdagurow, pułkownik, i pytał „Ile wydobyliście?” — czy opłaca się traktor wydobyć [wyciągać]. — „Kilogram rudy wydobyliście?” — „No — mówi — kilogram [tak].” — „To niech leży ten traktor”, już się opłacało. I nikt go nie dobywał.

To była wartościowa rzecz [ruda, którą tam wydobywano]. Byłem młodym chłopakiem, nigdy nie miałem styczności z przemysłem. Wychowałem się na rolnictwie. Ale ludzie, którzy mieli tam wyroki i więcej się znali, pracowali w kopalniach, to mówili, że w tej kopalni jest wolfram... Ale tylko dobywali to [uran]. Złoto było też, ale oni mówili, że złoto jest na ósmym miejscu. Najważniejsze im chodziło o te rudy, nazywali *kastieryk*, po rusku.

Narodu tam zginęło niemało.

Pyt.: — Na Czukotce zdarzały się próby ucieczki? Np. na Alaskę, to było niedaleko.

Tam próbować uciekać nie było sensu. Nikt tam nie dojdzie. mróz 50 stopni, góry wysokie... Próby robili, ale nie od nas, z *triewiedzenija* [?] prawdopodobnie. Podjadą helikopterem, wytną wszystkich i koniec.

Pyt.: — Kilku stamtąd uciekało?

Opowiadali nam, że na wysokości jak jest Anadyr, tam była próba [ucieczki], do Wyspy Świętego Wawrzyńca. Ale nic nie działo się, tam klimat surowy, mróz, zawieja. Człowiek nieprzygotowany, nie miał dobrego ubrania ani jedzenia. Przecież takie przejścia... a Cieśnina Beringa nie zamarza. Tam bez przerwy chodzą wojskowe lodołamacze, to koryto jest... Kiedyś zamarzało, jak za cara nic tam nie było. Teraz nie zamarza. Bez przerwy patrolują, bez przerwy wojskowe ścigacze chodzą. Nawet jak nas wzięli, Wyspy Kurylskie ominęliśmy, Kamczatkę, na wysokości Kamczatki, jak zbliżaliśmy się do wysokości Wyspy Świętego Wawrzyńca, po prawej stronie, jak do Cieśniny Beringa, to już nam luki byli pozamykane i bez przerwy samolot krążył, przez całe 12 godzin, zanim nas przeprowadził. Nad lukami wszędzie były postawiane karabiny maszynowe. Na pokład nie wolno było, nawet do ubikacji wychodzić. Ubikacje opuszczone do środka i tak musiało być całą dobę, zanim ominęliśmy Cieśninę Beringa. Posunęliśmy się na zachód, na Morze Wschodniosyberyjskie, i do Piwieku.

Pyt.: — A powiedzieli wam, gdzie was wiozą?

A skąd! Nikt nic nie wiedział. Byli tam tacy ludzie, np. oficerowie z wojska rosyjskiego; oni już byli w takich tarapatach, wiedzieli, że np. jak z Nachodki statek wypłynie i płynie na Sachalin, to płynie tylko półtorej doby. Minęło półtorej doby i nic, „to — mówi — nas na pewno w Magadanie rozładują, na Kołymie. Tam płynie się sześć dni i nocy; tam rozładują”.

Minęło sześć dni — nic. „Noe to — mówią — dziewięć dni, będziemy w Pietropawłowsku, na Kamczatce.” I też nic nie było. Podjechalśmy tylko, wyczuliśmy, że coś będzie, bo nie płyniemy, a przyszedł silny sztorm. Postawili statek na kotwicę i widzimy tylko, że co jakiś czas nad nami przelatuje samolot. Luki pozacyągali brezentami. Jeden [z więźniów] zachorował, przyszedł lekarz. Pytaliśmy u lekarza, ale on też nie chciał nic mówić. [Powiedział tylko], że „na pewno jedziecie do Piwieku, na Czukotkę. Dalej nigdzie nie ma portu. Piwiek to ostatni port na Północy.”

I faktycznie, tak było. 19 chyba września dobili (1 września wypłynęliśmy, od lądu odbili). Już był mróz, śnieg, zawieja.

Pyt.: — Nie obawialiście się tej Czukotki, że coś z wami złego zrobią?

Co człowiek będzie się obawiać, i tak jest niewolnikiem, i tak.

Pyt.: — Niczego niezwykłego się nie spodziewaliście?

Absolutnie. Za wyjątkiem śmierci. Tylko to mogło nas... Każdy więcej się bał głodu, że głód będzie silny, naród był bardzo [wyczerpany]. I *cynga* panoszyła się okropnie. Najmniej odporni byli na *cyngę* Gruzini, Ormianie, Turkmeni; ludzie z Południa. Bardzo szybko umierali. Najodporniejsi byli [ci] z Europy.

Pyt.: — A czy tam byli kryminalni, czy tylko polityczni?

Wszyscy razem. Później było podzielone na obozy; jak nas było np. tysiąc chłopca, to oni mieli swoje baraki, oddzielone...

Pyt.: — Kryminalni od politycznych?

Tak.

Pyt.: — Ale do pracy i wszędzie razem?

Tak... To zależało od kierownika, zresztą każdy się pilnował trochę. Ale te recydywy oni [administracja obozu] zaraz — są na tyle dociekliwi, że widzą. Zresztą mają dokumenty. Zaraz w samolot i na Kołymę [kryminalnych] odwozili. Tam były specjalne obozy, tzw. zakryte. Recydywę odwozili przeważnie na Kołymę. Albo rozstrzelali gdzieś i koniec.

Pyt.: — [Na Czukotkę] przychodziły ciągle nowe transporty?

Co rok, dopelnienie przychodziło. Tam karawana przychodzi tylko raz do roku. Przyjdzie od razu 30–40 statków, przywożą drzewo, żywność, węgiel; wszystko na raz. Rozładują i wtedy lodołamacze odprowadzą tę karawanę z powrotem przez Cieśninę Beringa, i już nie wraca. I na wiosnę czekamy, aż znowu przyjdzie karawana. Jedzenie przywozili, mąkę.

Tam statków masę przychodziło — 40, 50. Mąka tak w stertach leżała, plandekami przykryta, różna kasza. Jedzenie to przeważnie kasza owsiana, mąka.

Pyt.: — Nosiliście numery?

Nie.

Pyt.: – A na Workucie też nie?

Na Workucie... tam było pisane [na ubraniach] *o/p* (oddzielny łagierny punkt) – żeby ubrania nie kradli. Tak, jak i tu u nas [w Polsce], np. w pracy dają ubrania i pieczętkę biją, żeby nie sprzedawali. A tam [na Czukotce] cywili nie było, to i tak nikomu nic nie sprzedasz. Jak sam dostaniesz [ubranie], to musisz oszczędzać, żeby ci starczyło na dwa lata. Ale [na Workucie] były pieczątki „*o/p*”, *atdzielnyj łagiernyj punkt*, bo każdy [obóz] miał swój numer, [na pieczętce był numer odpowiedniego *o/p* – u]. To było bite albo na plecach, albo gdzieś na rękawie.

Pyt.: – Jak wyglądał reżim, regulamin dnia, [na Czukotce]?

Pracować trzeba było, jak Stalin żył, 10 godzin. Po śmierci Stalina na Czukotce zamienili na 8 godzin.

Na Workucie to było bardzo źle. Pierwszy raz, jak byłem, przez miesiąc, zanim pobudowali drugi barak, my chodzili kilometrów 6 [do kopalni], tam i z powrotem. Śnieg, zawieja nieraz silna...

Na Czukotce było o wiele bliżej. Pobudka zawsze o [godzinie] 5, śniadanie o 6, na 7 do kopalni, do pracy. Później koniec pracy, po południu obiad, kolacja – wszystko na raz dawali. O [godzinie] 10 *odboj*, jak oni nazywali, capstrzyk.

Pyt.: – Baraki zamykane na noc, czy można było się poruszać po obozie?

Baraki wszystkie ogrodzone i na każdym rogu były wieże. Tam [stał] żołnierz z karabinem maszynowym czy z automatem; pilnowali. A ogrodzenie było podwójne i psy latały dookoła siatki. Siatka i u góry druty, dookoła obozu latały psy.

Na jakieś większe... przeważnie na 1 maja, październikowa rewolucja, wtedy oni wzmacniali rygor. A najwięcej to było jak Stalin zmarł; wtedy Jezus! jaki był reżim... Wiedzieliśmy, bo tam w wojsku też byli porządni ludzie. Jak on [Stalin] zachorował wieczorem, to w kopalni przyszedł do nas jeden oficer, był tam zmianowym. Oni mieli stopnie wojskowe i stopnie górnicze, wszystko podlegało [MWD]. Np. stopień wojskowy miał porucznik, ale był sztygarem. Przyszedł do naszego brygadzysty i powiada:

– *Michaił, Stalin zachorował. Tylko cicho!...*

I tak trwało. Później przyszedł, chyba 7 [marca 1953 roku], jak już Stalin zmarł – 3 [marca], mi się zdaje, zachorował – i mówi do brygadzysty:

– *Michaił, Stalin padoch.*

My wyszli na wierzch, patrzymy: Jezus, Maria! Wszystko – opaski czarne... Sam dowódca garnizonu z automatem na plecach (zawsze przyjeżdżał tylko z pistoletem), wojsko uzbrojone, podwójne [posterunki] wszędzie powystawiane, przy obozie, na każdej wieży po dwóch stoi... To my już wiedzieliśmy, że Stalin umarł.

Zjedliśmy obiad. Po obiedzie wolno nam zawsze było pół godziny się położyć, na swojej pryczy. Były podwójne, piętrowe. Był taki Zajcew, naczelnik reżimu (dyktował, jaki ma być rygor); mówią: „O, idzie Zajcew.” Każdy się przygotował, nogi muszą być spuszczone. [Zajcew] wchodzi; przychodzi z nim dyżurny i krzyczy „wstać!” Nikt nie wstaje. „Wstać!” – krzyczy. No, wstali. A on naprawdę płakał – to był zażarty komunista! Ręce mu się trzęsą, czyta nam gazetę: „*Siewodnia skanczalsa Josif Wisarionowicz Stalin.*” Jezus! Jak wszyscy [więźniowie] zaczęli gwizdać, śpiewać. On trzasnął drzwiami i poszedł. Patrzymy, za chwilę idzie ze dwudziestu żołnierzy, obstawili cały obóz. Patrole wzmocnione wszędzie zrobili, ale nic nie było. Za parę dni słyszymy: amnestia się szykuje.

27 marca [1953 roku] była amnestia, wyszedł dekret. Wtedy u władzy był już Malenkov. Ale nas amnestia nie objęła; wielu objęła – kto miał mniejszy wyrok, to zmniejszyli... Nie pamiętam, do trzech [wyroku] wypuszczali całkowicie, a do pięciu zmniejszyli... Fakt, że amnestia była, bardzo dużo [więźniów] się rozjechało. Chyba było to 27 czerwca [1953 roku] – słyszymy, że Berię aresztowali. No, wtedy to ulżyło.

Wtedy do nas na Czukotkę przyjechała komisja z zastępcą ministra spraw wewnętrznych, z Chabarowska przyjechał [też] *naczelnik Dal – stroja* generał Tumanow. U nas na Czukotce był wypadek, spaliło się żywcem 75 chłopca, w namiocie. Przyjechała lekarz z Kołymy, spisała wszystkich, że zmarli na *cyngę*. Jak ludzie wyszli po amnestii, trafili na łąd, zaraz zaczęli jechać do Moskwy i to odkryli, jak sprawa wygląda. Wtedy aresztowali tego lekarza w Magadanie, bardzo dużo enkawudzystów na Czukotce poaresztowywali. Nawet była specjalna komisja i odkopywali ten grób, badali, na jaką przyczynę ci ludzie zmarli. Faktycznie, tam było papą wybite, jak się zapaliło, wszystkie się zadusili w ogniu. Ponad 70 chłopca się spaliło. Takich wypadków było masa; wszystko zwalane na skorbut, na warunki klimatyczne.

W kopalni bhp prawie nie istniało. Na następny rok przyjedzie znowu statek, przyjdzie uzupełnienie...

Pyt.: – Ta komisja z Moskwy przyjechała badać ten wypadek?

Badali tam coś, ale ja akurat odjeżdżałem na łąd. Ta komisja nam właśnie dopomogła, bo mieliśmy pracować i czekać, aż przyjdzie na wiosnę karawana i nas statkami zabierze na łąd. Komisja nas przyjmowała – kto chce jechać. Poszłem [tam], siedział jakiś oficer i cywil. Mówię im, że jestem skierowany na Kazachstan, na zsyłkę. Mówią, że pojedą na konto kopalni. „Zaraz obliczym, ile kosztuje bilet na samolot, ile na pociąg z Moskwy do Ałma – Ata, i jedzenie... Kopalnia musi ci dać pieniądze.” I tak było. Za dwa dni przyszedłem, dostałem bilet i 1800 rubli. Potrącili pieniądze za samolot, treszę mi wydali. Powiedzieli, że w Moskwie nnie dostanę biletu, bo jadę tranzytem. Mam się zgłosić na stację, *Kazanskij Wagzał*, „idź do naczelnika stacji. On zobaczy twoje papiery i bez kolejki da ci bilet.” [...]

Pyt.: – Na Czukotce stosunki między więźniami, między różnymi nacjami, układały się zgodnie?

Nie powiedziałbym. Tam było różne [różni więźniowie]. Recydywa, dużo Łotyszów, Litwinów – wszystko z armii niemieckiej. Ukraińców było dużo. Przeważnie co służyli u Niemców. Ja nie brałem [udziału], człowiek był młody... Ja całe życie byłem taki, że nie chciałem nigdzie się wtrącać. Ale były, i śmiertelne potyczki nieraz były.

Z początku recydywa – przychodzili i chleb zabierali; i nie powiesz, bo ci noża [wpakują]. Człowiek przemilczy. Po śmierci Stalina nastąpiła segregacja. Więcej wtrącało się NKWD – samo przychodziło, sprawdzili kartoteki. Zaraz ich [kryminalnych] na samochód, na samolot i powieźli. W obozie był [wtedy] większy spokój, porządek.

Tam byli też Japończycy, ale bardzo mało. Niemców było dużo, wywieźli ich raz – dwa, Adenauer podpisał umowę o repatriacji tych żołnierzy. Im wszystko z igły dali nowe, buty nowe, mundury. Niemcom i Japończykom. A nam nikt nie dał nawet koszuli.

Pyt.: – Czy Japończycy albo Ukraińcy Zachodni w swoich grupach jakoś razem się trzymali? Czy można powiedzieć, że byli zorganizowani?

Nie, tam różnic nie było. Japończyków i przeważnie Niemców – wojennych przestępców, trzymali oddzielnie, nie razem z nami. Mieli swoje baraki, swoją stołówkę. To byli ludzie na poziomie, przeważnie fachowcy wysokiej klasy. Inżynierowie.

U nas był tylko jeden taki gość, Rosjanin z pochodzenia, w stopniu generała. Opowiadał nam – był w Austrii zastępcą kiegoś dowódcy. Z żoną, bez pytania swojego dowódcy, poszedł na zabawę z aliantami. Żona dostała 15, a on 25 lat za zdradę ojczyzny. Mówił nam, że jest specjalistą od budowy twierdz wojskowych. Zapomniałem jego nazwiska, bardzo porządny człowiek. Jak tylko Stalin zmarł, na drugi dzień go zwolnili. Sam marszałek Żukow go zwolnił. Pisał później list do jednego ze swoich kolegów [do obozu], że w sprawie żony osobiście pojechał do Żukowa, [ten] tylko zadzwonił przyjechali [po żonę]. On był na Czukotce, żona w Irkucku, w Tajszece. Wołali na niego Aleksander Iwanowicz. Przyjechało po niego czterech kapitanów, rano, gazikiem. Na samolot i do Magadanu.

Wojskowi tam siedzieli niewinnie. Dezerter – wyszedł chłopak, oficer, poszedł może do dziewczyny, w Niemczech czy w Austrii... 10 lat, już jest zdrajca ojczyzny.

Pyt.: – A donosiciele?

Tam donosiciele było tyle, ilu enkawudzistów: każdy był donosicielem. Oni z tego żyli. Spotkałem jednego na Czukotce z młodych, oficera. Co 10 dni chodziliśmy do łaźni. Wracali z łaźni, cała grupa, konwój nas prowadzi. Ten podchodzi, – „Kto takoj Szostak Edward?” mówię: ja. – „Chadzi sa mnoj!” Myślę – co ja tu podpadłem? On był *naczalnik polit – atdziela*.

Przyszłem do niego, cały drzę, Bogu ducha winien... Nigdy nie miałem żadnej zatargi, z żadnym konwojem. On wyjmuje papierosy, powiada: – Zapalisz?

– Nie, ja *niekuraszczij* – ale jak daje, to musiałem palić.

– Gdzie się urodziłeś? – mówię, że tam i tam.

– Gdzie ojciec?

– Koło Grodna.

A on do mnie: – *Ty wriosz!* Ty wiesz, gdzie jest ojciec.

– Nie wiem.

– *Za co siedzisz?* – Mówię, że za *kułaczestwo*, brat był w AK.

On: – *Szto takuje? Kakaja eto banda AK?*

Oni nie wiedzieli, wszystko liczyli za bandę. Myślę: co on taki temat... Zapalił drugi raz, trzeci, patrzę na zegarek, dochodzi 11 wieczorem. Mówi do mnie: – „Tak, Edward. Ty nie unywaj, nie martw się. Jesteś jeszcze młody (miałem wtedy 21 lat). Ja byłem w gorszej sytuacji, niż ty. [...] Nie płacz, nigdy się nie martw. Zanim ten wyrok odsiedzisz, w *Wołgie* mnogo wody upłynie.” Podał mi rękę. „*Eto samo wažno* – nie martw się. Żebyś się nie poddał zmartwieniu. Tu jest kraj surowy. Przyjechać tu z Europy, w dzikij kraj, to każdy się zawłame i od tego może umrzeć.”

I faktycznie, z tęsknoty człowiek umierał. Tam słońce zachodziło z końcem listopada, a wschodziło 6–7 lutego. Noc, tylko zorza polarna świeciła. Potem latem, maj – czerwiec, słońce nie zachodzi. Nad biegunem północnym się opuści i znowu [się podnosi]. Zanim człowiek się przyzwyczai... Jeszcze żeby człowiek był jakiś światowy, a tak – pierwszy raz zawieźli w taką krainę, nic nie ma, tylko niebo i lód. Każdy by się załamał. Ale człowiek wierzący wszystko przeżyje.

Ale dużo umarło.

Pyt.: – Często były samobójstwa z załamania?

Może na Czukotce było mniej; na Workucie było więcej samobójstw. Tam były gorsze warunki. Na Workucie znalazłem człowieka, który sobie siekierą dwa razy rękę odciął. I to oficer, z wojska. Raz tak uciął, że dwa lata znowu [dostał]; przez to tylko, żeby pójść do szpitala, tam były trochę lepsze warunki. A ilu w kopalni, położy palce pod kolejkę, obetnie cztery palce i koniec. Idzie do lazaretu, ma [tam] zabezpieczony byt – chleb dadzą, kawy trochę. Byle przeżyć; tak, to nie przeżyjesz. Na Workucie były okropne warunki. Workuta też należy do [terenów] podbiegunowych, nie ma tam żadnej roślinności. Znam stacje na rzece Abiz, przed Uralem. Kto przeżył, to przeżył, kto nie, to nie.

Pyt.: – Na Czukotce każdy był osobno czy były jakieś kręgi wspierania się, przyjaźni?

Zadnych... wszyscy byli w jednym obozie, wszystkie narodowości. Wspieranie... Tam za wiele nikt nikomu nie mówił, każdy żył, jak musiał. Nikt nie wiedział, z kim rozmawia. Wiadomo było, że są tacy, że siedział z tobą, a pracował jeszcze na korzyść NKWD. Bardzo dużo takich. Nikt nikomu nie spoufalał się, nikomu nie wierzył, żeby coś powiedzieć. Koleżeństwo... Jak jest chleb, jedzenie, to jest towarzystwo. Jak nie ma jedzenia, to nie ma z kim gadać. Tam człowiek o niczym nie myślał, ani o rodzinie, ani o domu. Tylko myślał, żeby się najeść. To było najważniejsze. Reszta nic nie obchodziła.

Pyt.: – Czy tam w ogóle coś dochodziło – listy, paczki?

Paczek chyba nikt nie [dostawał]. Listy ze dwa miałem, za pięć lat. Na Workucie miałem często listy.

Tam [na Czukotce] jak zima przyjdzie, samolot przylatuje tylko z Magadanu. Bezpośrednio z Moskwy nie było połączenia. Może jakieś przedstawicielstwo, co zaopatrzenie mieli, to przylatywali. Z Magadanu samolot przylatywał prawie codziennie do Piwieku. Ale to z korespondencją, bo tam były bazy wojskowe, granica przecież blisko. Blisko jest Wyspa Wrangla – tam cywili w ogóle nie ma, samo wojsko.

Pyt.: – Mówił Pan, że tuż po śmierci Stalina wojsko było zdenerwowane, wzmocniono posterunki. Czego oni się obawiali? Że wy coś zrobicie?

Na pewno obawiali się, żeby jakiegoś buntu nie było. Chociaż mieli wsparcie, wojska liniowe tam były, ale na pewno się obawiali.

Prawdopodobnie taki wypadek był pod Workutą... kawał drogi za Workutą, opowiadał mi jeden [człowiek]; że pod Norylskiem był bunt, ale wszystkich wybili. Przywieźli cały pociąg wojska, wystrzelali wszystkich. To było w 1946 czy 47 roku.

Pyt.: – Kto Panu opowiadał?

Na Czukotce opowiadali, więźniowie.

Pyt.: – A kto się pod tym Norylskiem zbuntował? Oficerowie? Dokładniej coś...

Nie, więźniowie normalni. Norylsk też został zbudowany na kościach ludzkich. Tam jest największy kombinat metali kolorowych, nie ma wjazdu. Tak samo na Czukotce, same bazy wojskowe. Tak samo na Peczorę – od Wologdy, Aktas, Peczora – nie wolno było wpuszczać nikogo z cywilów, same bazy wojskowe.

Pyt.: – Na Czukotce nie zdarzyło się nic specjalnego – strajk czy głódówka? Jakiś protest.

Gdyby nawet się zdarzyło, to się nie dojdzie. Wszystko było szczerlnie strzeżone, kopalnia od kopalni, osiedla, to nie jest 5 kilometrów. Np. my od Piwieku mieszkaliśmy 120 kilometrów. Krasnoarmiejski [posiłek] był od nas 180 kilometrów. Siewierny – jakichś 150 kilometrów. Tam żeby nawet wybili całą kopalnię, to nikt się nie dowie. Zresztą wszystko było objęte tajemnicą.

Pyt.: – Czy tam była jakaś ludność tubylcza?

Czukcze. Przeważnie myśliwi, łapali foki, rybę. Mieszkali w jurtach.[...] Do wojska ich nigdzie dalej nie wysyłali, tylko służyli w krajach podbiegunowych. Opowiadali sami, że mają inne tkanki w płucach, nie odpowiada im powietrze w głębi Rosji. Byli na Kojmie, na Kamczatce, w Krasnojarskim Kraju, na Syberii.

Pyt.: – Mówił Pan, że było tam mniej tlenu. Zdarzały się choroby serca z tego względu, wśród więźniów?

Kto tam kogo badał? Umarł, to umarł. Zabrali go, zawieźli, zasypali i spokój. Tyle było po człowieku. Ale tlenu było [mniej]. Np. wojsko. W wojsku u nich [w ZSRR] służyło się 3 lata, a tam – 18 miesięcy i szedł do cywila. Zaliczali im też dwa dni za jeden. Nam oficerowie mówili: „Tu jest brak tlenu.” Oficer jak przesłużył rok, dostawał podwójny urlop i kartę, jechał na Kaukaz czy na Krym. A kobiet nie było tam żadnych.

Różnica temperatur. Na kopalni jest 20 stopni, wejdiesz do góry – 35. Różnica z tysiąc metrów do góry. Bez przerwy wiatr wieje, mróz i mróz. Jak się człowiek odmrozi, to wcale nie słyszał, kiedy się odmroził. Idziesz, idziesz, ręce białe, twarz się biała robi. Jak dmuchnie wiatr – koniec.

Pyt.: – Czy mimo okropności życia w obozie i ciężkiej pracy, coś tam było ładnego? Góry, przyroda...

Człowiek był w obozie, nie wolno nam było nigdzie chodzić. Okiem widzisz, że jest tam coś, góry, ale przecież nie wolno było nawet przejść dalej jak do ulicy [między barakami]. Przebyłem tam 5 lat, ale dalej z lagru i kopalni nic nie widziałem. Tylko tyle, co przeszedłem ten kilometr, raczej przeprowadzili mnie, z [obozu do] kopalni i z powrotem.

Pyt.: – A np. zorza polarna – to coś wartego oglądania?

No na niebie takie jak tęcze, dzień i noc świeci. Przeważnie w nocy, jak silny mróz; bardzo ładnie wygląda, na firmamencie nieba. Blask słońca odbija się o biegun północny i wtedy na firmamencie nieba od tych lodów są kolory. Bardzo ładnie wygląda. Gorzej ponuro wygląda już latem, jak słońce nie zachodzi. Człowiek nie wie, czy to dzień, czy noc bez przerwy. Latem tam [jakaś] parność, duszność... Wolałbym zimę tam przeżyć, jak lato. Tam są przeważnie tereny między skałami jakby polodowcowe, bagniste. Jakiś rozkład powstaje, czuć to; powietrze jest niedobre.

Na Workucie znowu okropna masa komarów. Dawali tam [osłony] na komary. Na Czukotce komarów było mniej; bardzo mało. Ale klimat całkiem inny [niż na Workucie]. Wolę tam [na Czukotce] zimę przeżyć, jak lato. Zimą surowy mróz, ale jak robisz, to człowiek nie zmarznie tak szybko. Lato nie jest takie, jak u nas. Tam klimat, jakby gdzieś przed sądem Boskim był. Niebo tak wygląda... skały wszędzie, roślinności żadnej nie ma...

Mam kuzyna, mieszka koło Grodna; też był na Czukotce. Szostak Władysław. Jak przyjechał do Grodna – jego matka mi opowiadała – to „płakał cały tydzień, jak przyjechał [z obozu]. Myślałam, że coś ma [z głową nie w porządku]. Wącha kwiaty, zrywa, po ogrodzie chodzi, drzewa wącha...” Ja mówię: – „Bo tyle lat nie widział.” Jemu nie dane było przyjechać do Polski, bo miał pozbawienie praw obywatelskich (nie miał zsyłki). Skierowali go do domu [po wyjściu z obozu] i tu już nie puścili go do Polski.

Pyt.: – A Pan nie miał takich przyzwyczajęń, jak on?

Ja przyjechałem [po obozie] do Kazachstanu, tam było inaczej, masa Polaków. Już człowiek z człowiekiem się spotkał, porozmawiał, znajomi byli – z jednych stron przecież jesteście. Takiej tęsknoty nie było, każdy tylko myślał – kiedyś będzie repatriacja. Już takie słuchy, listy dostawali z Polski, że będzie repatriacja. Jak Cyrankiewicz był w Moskwie i podpisał [umowę], to do nas dotarło, że będzie repatriacja.

Pyt.: – A na Czukotce miał Pan cały czas nadzieję, że wróci do domu?

Nadziei to wie pani... Ja zawsze tylko w Opatrzność wierzyłem, więcej nic. Albo wojna jak będzie. Bo wszyscy liczyli na wojnę, w Korei akurat była wojna. Mówili, że jak się rozpocznie wojna, to może wszystko zlikwidują. A tak, jaka nadzieja? Tylko każdy wierzył w Opatrzność Boską, więcej w nic nie wierzył.

Pyt.: — Ale ta wojna jak miała wam pomóc?

Liczyli, że może jak wojna wybuchnie, jakieś bezprawie, to do Alaski niedaleko... Liczyli tylko na takie coś. Że może z Alaski przyjdzie jakaś armia — wyzwolicielka. Ale nikt tego nie doczekał.

Pyt.: — Pamięta Pan dokładnie datyienne, teraz mówi o wojnie w Korei. Powiedział Pan, że dopiero po śmierci Stalina gazety. A do tego czasu skąd takie informacje?

Jak jechaliśmy na Czukotkę [?] to w kiosku gdzieś kupi żołnierz [gazetę], od niego zawsze... Byliśmy w porcie Nachodka, miesiąc — akurat wojna [w Korei] w tym czasie wybuchła. Zawsze ktoś chodzi na miasto, gazetę przyniesie, to się czytało. Przecież tam są przecieki. I z NKWDzistów są chłopacy, co gazetę [przynieśli], i papierosy nieraz. Tak samo na Workucie.

A potem w środku, w obozie, była *wospitatelnaja czast'*, tzn. ośrodek kulturalny; tam można było dostać gazetę. Ale jak jest tysiąc chłopca, a przyjdzie 5 gazet... Tych ważniejszych [więźniów] zawsze było do czytania. Zanim do mnie dojdzie, to — miesiąc, a nie będę jej miał.

A na Czukotce już było radio w barakach, głośniki. Tylko tam była wielka różnica czasu, między Moskwą jest 9 godzin różnicy. Np. jak z Moskwy robili transmisję październikowej rewolucji, to u nas już była 7 [godzina] wieczór, a u nich o 10 defilada.

Pyt.: — Czy w obozie była grupa więźniów zwanych *pridurkami*? Na Czukotce.

Pridurek to taki, który przy kierownictwie się kręci. W każdym obozie takie coś jest.

Pyt.: — Jakie funkcje były wliczane do tej kategorii?

Taki, kto na kuchni pracował, przy chlebie, gdzieś przepustkę miał i poza obóz wyjeżdżał — to się nazywali *pridurki*. Może trochę kogoś zakablował. Wszystko wchodziło w jedną rachubę.

Pyt.: — A *dniewalni* też byli uważani za *pridurków*?

Nie. W każdym baraku był [*dniewalny*]. Jego obowiązkiem pozamiatać, napalić; jak my pójdziemy do roboty. W każdym baraku była suszarnia. Było ich kilku, 2–3. Całą noc pilnowali, żeby się nie zapaliło, pożar żeby nie powstał.

Na Workucie poznałem jednego Niemca, to był Mazur z pochodzenia, z Prus Wschodnich. Był lekarzem, nazwisko miał Kine, trochę po polsku umiał. Mówi do mnie:

— Chcesz być na Workucie? Bo szykuje się *etap*, gdzieś bardzo daleko.

— Helmut, jak możesz... Jak mam tu umrzeć... tu z głodu i tak umrę. Niech wywiozą. Już i tak z domu wysłem, to mi bez różnicy, czy będę na Workucie, na Czukotce czy Kołymie. A może akurat trafi się gdzieś trochę lepiej?

On [lekarz] mówi: — Dobra. Zdrowie masz odporne, młody, wszystkie zęby masz. Komisja będzie szczegółowo [badala] na miejscu, a ja cię zapiszę na listę. Masz [w wyroku] dwa lata *srogoreżimnowo łagiera*, ale ja zrobię rok i pojedziesz dalej.

On mnie wsadził na ten etap, dzięki niemu... Bardzo porządny człowiek, chociaż Niemiec. Może dlatego to wszystko przetrwałem. Tam, na Czukotce w porównaniu [z Workutą] warunki były o wiele lepsze.

Pyt.: — Wspomniał Pan o świętach państwowych, sowieckich — 1 maja, rewolucja...

Tak, więcej żadnych świąt tam nie obchodzili.

Pyt.: — A wy sami? Boże Narodzenie...

Boże Narodzenie to wiedziałem, że istnieje, bo datę się pamięta, a Wielkanocy nigdy nie wiedziałem, bo to święto ruchome.

Pyt.: — Nie było między wami księdza?

Nic nie było, absolutnie. Może jakiś ksiądz był, ale w tej atmosferze może nawet bał się przyznać. Tylko w Grodnie, jak siedziałem [w więzieniu], spotkałem paru księży. Jednego powieźli na Wołga — Don, a drugiego do Pieczory, 300 kilometrów przed Workutą. Pamiętam jeszcze, jak [się jedzie]: Inta, Koczmas, Abiz, [...] i Workuta.

Pyt.: — A jakieś nazwiska z Czukotki, Polaków czy innych więźniów?

Jednego z Czukotki pamiętam, chyba Litwin z pochodzenia — Dauszys Adolf. On wcześniej się zwolnił, wyjechał chyba w 1951 roku. Paru jeszcze było, ale człowiek pozapominał. Zresztą człowieka nie interesowało, każdy dbał tylko o siebie.

Pyt.: — Czy po przyjeździe do Polski wracał Pan myślami do pobytu w łagrach?

Mnie nieraz, we śnie — jeszcze teraz mam takie sny, kilka razy, że siedzę drugi raz w Rosji w więzieniu. I zawsze tak mówię, we śnie: kiedy ja wrócę, kiedy skończę wyrok. Kilka razy już tak było. Jak się obudzę, mówię [sobie]: przecież jestem w domu. A się śni — kiedy wrócę? Drugi raz siedzę w więzieniu.

Pyt.: — Ale w więzieniu czy w obozie?

W obozie.

Tam oni w więzieniach nie trzymali. Ja byłem tylko w Orszy, 6 tygodni, w przesylnym. I w Grodnie. I w Krasnojarsku — tam zabili chyba 6 osób. W Krasnojarsku nas z wagonów wycowafali, zaprowadzili do łaźni. [Konwojenci] uprzedzali, żeby nie było żadnej ucieczki. Kilku przy oknach stało, to on [żołnierz] jak serię dał — pięciu czy sześciu zastrzelił od razu.

Pyt.: — Ale oni próbowali coś zrobić?

Nic, każdy był już rozebrany. Ale im się zdawało [konwojentom], że zaraz będą uciekać. Ta łaźnia była poza miastem, specjalnie zrobiony barak dla mycia więźniów. [...]

Najgorzej szkorbut męczył. Zapomniałem, lekarz miał tam wykład, co to znaczy *cynga*. Kości w klatce piersiowej robią się miękkie, i oddychać nie ma czym. Miałem [kolegę], na jednej pryczy spaliśmy. Żorż się nazywał. W nocy do szturam, szturam — nie wiedziałem, że jest nieżywy. Parę dni się do mnie użalał, że coś go w klatce piersiowej i w plecach boli. „Dusi mnie tak mocno...” — i zadusiło.

Cebulę dawali tam suchą, kartofle, marchew sucha. Później tę smołę zlikwidowali, a dawali nam dożylnie kwas askorbinowy — witamina C. Nie wiem, czy na kwartał jeden zastrzyk, czy na pół roku. Od tej smoły, jak ją jesz często, wychodził na ciele świerzby, uczulenie. Ale z przymusu człowiek musiał jeść.

Pyt.: — A te konserwy amerykańskie to na codzień wam dawano?

Ale gdzie tam! Do zupy wrzucano. Nam była norma: 9 gram cukru (jedna grudka), 600 gram chleba, 700 gram zupy i pół litra kawy rano. Jak oni nazywali *nar-komowskij pajok*. A później [tu: więcej] wszystko zależało od kierownika kopalni. U nas był Szorochow na kopalni, w stopniu generała; miał stopień górniczy *gienieralny dyrektor pierwowo ranga*. Bardzo porządny człowiek, w wieku koło sześćdziesiątki. Zawsze, co sobotę, przyszedł na stołówkę i mówi do tych szefów: „Jeżeli zupa zostaje, a zauważę, że będzie gdzieś wylana za stołówkę, *srazu na miesiac w tiurmu idziosz*.” (Do karceru). Bardzo sprawiedliwy człowiek. Chciałeś dodatek, jak zupa została — szedłeś, dawali. Tak samo chleb. Kopalnia wypełniła [plan], to zaraz na drzwiach było napisane „Kopalnia przez całą dekadę daje 300 gram *dobawki chleba*.” Dostawaliśmy 900 gram [chleba], to już była wielka różnica.

Pyt.: — Łatwo było do tej *tiurmy*, do karceru popaść?

Wie pani, za nieposłuszeństwo... W każdym baraku był regulamin; co do ciebie należy, co nie. Jak przekroczyysz paragrafy, to mieli prawo [zamknąć do karceru]. Każdy się starał tak, żeby nie przekraczać [regulaminu].

Przeważnie ta recydywa... Po co ja tam pójde? Jak się napracuję, przyjde się położyć i spokój. Kraść nie pójde; ukradnie coś jeden drugiemu, to zaraz idzie w karcer. Karcer był surowy, dawali tam tylko, co drugi dzień, kawę i chleb.

Pyt.: — A w 1954 roku, jak Pan odjechał do Kazachstanu, w tym czasie zwalniano sporo więźniów z Czukotki?

Nie, wtedy jeszcze nie. Później była jeszcze druga amnestia, to wtedy [więcej]. Jak ja odjeżdżałem, to jeszcze był Żukow i Malenkow. A później, jak był Bułganin i Chruszczow, zamienili wszystkim — kto miał 25 lat [wyroku] na 12 i pół (jak 10 [lat] odsiedział, to zostało 2), a kto miał 10 lat [wyroku], darowali całkowicie.

Pyt.: — Wtedy tak bardziej masowo?

Tak, masowo. Za Chruszczowa i Bułganina; już jak on obalił teorie Stalina, po XX zjeździe. Właśnie po tym myśleliśmy, że pojedziemy do Polski. Już było słyhać, z Polski też pisma przychodziły, że będzie repatriacja. Nasz ambasador interweniował w Moskwie, i tak powoli, powoli — i faktycznie było.

W Kazachstanie [na zsyłce] każdą sobotę musieliśmy chodzić do komendatury podpisać listę obecności. [...]

Ster gospodarczy życia [w Kazachstanie] prowadzili Niemcy, przesiedleni przez Stalina. Pielęgniarki, lekarze, mechanicy — przeważnie byli Niemcy. Reszta narodowości, Kazachy, Tadźcy, Uzbegy; naród, który jest niezdolny prowadzić sam siebie. Pojęcia nie mają o rolnictwie, a [poza tym] są okropni hultaje. Jakie tam są ładne tereny, równiutko jak na stole. Jaka tam bawelna (wszyscy pracowali przy bawelnie), jakie w Dolinie Fergańskiej ładne sady! Co Pan Bóg urodzi, to wszystko się zmarnuje, zgnije. Największy szacunek mieli do Niemców i do Polaków, bo wiedzieli, że zrobią dokładnie. Pracowałem tam w fabryce przy oczyszczaniu bawełny, dyrektor też miał bardzo dobry stosunek do Polaków. Jak odjeżdżali[śmy], to podziękował, powiedział: „To nie nasza wina, że waszymi naczelnikami jeste[ście]. Taki los was tu zarzucił...”

Tam było bardzo dużo jeszcze narodowości z Kaukazu, Czeczeny, Osietnicy, Tatarzy Krymscy. Greków masa — z Krymu, i z Grecji przesłani partyzanci, też na zsyłkę. Ktoś mówił, że 35 narodowości w jednym naszym powiecie.

koniec